Nr. 129. We Lwowie Sobota dnia 9 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I. P.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 6 I. P. i w domu pana Kiecka.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Projekt podwyższenia podatku od spirytusu.

Lwów 8. maja.

Przy wniesieniu w radzie państwa preliminarza na rok 1896, podniósł obecny minister skarbu dr. Biliński, iż jest wprawdzie przeciwnym zaprowadzeniu monopolu spirytusowego, ale natomiast jest zwolennikiem podwyższenia podatku spirytusowego do takiej wysokości, ażeby konsumcja węgierska obciążona z tytułu opłaty szynkowego regału była co do ciężarów zrównaną z konsumcją austrjackiej połowy państwa. Zapowiedź ta wywołała w naszym kraju łatwo zrozumiałe zaniepokojenie, a wyrazem tego był wniosek posła Stanisława Stadnickiego oraz uchwała powzięta na ostatniej sesji sejmowej, wzywająca rząd, aby w projektach swych zmierzających do tworzenia nowych źródeł dochodów dla skarbu państwa, nie brał w rachubę podwyższenia podatku od spirytusu, a w każdym razie, aby zaniechał takiego podwyższenia tego podatku, który nie obejmując reformy innych podatków konsumcyjnych, spowodowałby jednostronne a nierównomierne obciążenie naszego kraju.

Projekt rządowy o podwyższeniu podatku od spirytusu nie został dotąd przedłożony do konstytucyjnego traktowania, ale spodziewać się można, że rząd wniesie go niebawem, gdyż przedłożenie to pozostaje w pewnym związku z projektem ustawy o podwyższeniu płac urzędników państwowych. Minister Biliński w komisji budżetowej oświadczył, iż rząd cieszyłby się bardzo, gdyby przedłożenie o uregulowaniu płac urzędników rychło załatwiono, ale obecnie rząd nie może napierać na pospiech w tej mierze, gdyż nie mógł wnieść projektu dotyczącego pokrycia wydatków spowodowanych projektowanem podwyższeniem płac. Od wielu lat podnoszą się słuszne żądania w kierunku reformy ustawy o należytościach, o podatku gruntowym, podwyższenia płac urzędników itp., jeżeli zatem rząd ma zadość uczynić wszystkim tym żądaniom, musi z natury rzeczy oglądać się za innemi źródłami dochodu, któreby dały mu pokrycie na przeprowadzenie powyższych reform. Źródła te, z których rząd zamierza zasilić swe dochody, są: ustawa o podatkowaniu giełdy, zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, a wreszcie ustawa o podwyższeniu podatku od spirytusu. Z powyższych trzech kategoryj podatków najdotkliwszym będzie bezwątpienia podatek osobisto-dochodowy, który przy możliwych szykanach fiskalnych, stać się może jeszcze więcej uciążliwym. Opodatkowanie giełdy należy uważać za zupełnie usprawiedliwione. Natomiast podwyższenie podatku spirytusowego — byle nie nadmierne — stanowić może najłatwiejsze i najmniej uciążliwe źródło dochodu. Zaprzeczyć się nie da, że podatek ten przerzucony zostanie na konsumenta, a ten przy użyciu kieliszka wódki obciążenia z pewnością nie uczuje.

Nie zamierzamy bynajmniej stawać w obronie zamierzonego przez rząd projektu podwyższenia podatku spirytusowego, ale jeżeli konieczność budżetowa państwowa wymaga nowych źródeł dochodu, to wódka bezwątpienia jest tym artykułem, który może przynieść znaczny dochód skarbowi państwa, bez dotkliwego obciążenia opodatkowanego konsumenta. Wprost zaś należałoby ubolewać, gdyby z powodu niedojścia do skutku podwyższenia podatku spirytusowego, nie mogła być przeprowadzoną regulacja płac urzędników.

Kiedy w r. 1888 rząd zaprojektował obowiązującą dziś ustawę o podatku spirytusowym, w całym kraju powstał niepokój. Obawiano się, że nowy system podatkowy spowoduje obniżenie konsumcji, a w dalszej konsekwencji odbije się niekorzystnie na gorzelniach rolniczych i na gospodarstwie rolnem o te gorzelnie opartem. Obawy te okazały się jednakowoż płonnemi, — jakkolwiek niektórzy twierdzą, że wskutek wprowadzenia w życie nowej ustawy konsumcja spirytusu nieco się zmniejszyła, to pomijając okoliczności, że daty statystyczne pod tym względem bynajmniej tego nie stwierdzają, nie należy zapominać, że pewne zmniejszenie się konsumcji spowodowała ustawa przeciw pijaństwu, co chyba tylko pocieszającym może być objawem.

Po zrobionych doświadczeniach z nową ustawą o podatku spirytusowym przyznali zresztą sami rolnicy, że ustawa ta wprowadziła dla przemysłu gorzelnianego wiele dogodnych form, a mianowicie przyczyniła się do uregulowania technicznego postępowania w gorzelniach, ułatwiła finansowe prowadzenie przedsiębiorstwa przez zaprowadzenie opłaty podatku dopiero w chwili wywózki spirytusu, przez wprowadzenie bonifikacyj podatkowych, a wreszcie przyczyniła się do odpowiedniego wyzyskania surowego produktu.

Jak się dowiadujemy rząd projektuje podwyższenie podatku spirytusowego o 15 zł. od 100% hektolitra, ale równocześnie zamierza podwyższyć także podatek od piwa. W ten sposób stałoby się w pewnej mierze zadość rezolucji uchwalonej przez sejm, który domagał się, aby przy podwyższeniu podatku od wódki, pomyślał także o podwyższeniu innych podatków konsumcyjnych.

Przed kilkunastu dniami udała się w tej sprawie osobna deputacja do Wiednia, w celu przedstawienia ministrowi Bilińskiemu, iż zamierzone podwyższenie podatku spirytusowego, może niekorzystnie odbić się na naszym kraju rolniczym. W skład deputacji wchodzili pp. wiceprezes gal. Towarz gospodarczego poseł Stanisław hr. Stadnicki, właśc. dóbr Czechy, Adam Krajewski, właśc. dóbr, Kazimierz Obertyński ze Stronibab, a przyłączył się do tej deputacji poseł Włodzimierz Gniewosz.

P. minister Biliński nie zrobił podobno deputacji żadnej nadziei pod tym względem, aby projekt podwyższenia podatku spirytusowego mógł być zaniechanym. Stoimy zatem wobec faktu, którego odwrócić się nie da, a wobec tego można tylko myśleć o tem, aby przy sposobności podwyższenia podatku unormowanie kontyngentu spirytusowego dla Galicji było sprawiedliwiej przeprowadzonem, należy starać się o podwyższenie bonifikacyj podatkowych, a wreszcie o usunięcie istniejących dziś pewnych uciążliwości przy wykonywaniu ustawy o podatku spirytusowym. Będzie to rzeczą delegacji polskiej we Wiedniu, czuwać nad tem, aby podwyższenie podatku spirytusowego przyszło do skutku w warunkach jak najmniej dla kraju uciążliwych.

W niedzielę 10. b m. zjeżdżają się do Lwowa na poufną konferencję członkowie sejmowego klubu rolniczego. Na konferencji tej omawianem będzie także niewątpliwie kwestja zamierzonego podwyższenia podatku spirytusowego.

Korespondencje.

Kraków 5. maja.

(Podróż księcia biskupa do Rzymu. - List pasterski. — Organizacje katolickie robotnicze wobec demokratyczno-socjalnej „Siły". — Socjalistyczna „Krytyka". — Cofnięcie się komisji teatralnej)

(*fs.*) Książę-biskup krakowski ks. Puzyna wydał właśnie list pasterski, będący w związku z jego ostatnią rzymską podróżą. W podniosłych słowach list ten wykazuje znaczenie Rzymu i stolicy Piotrowej dla chrześcijańskiego świata, znaczenie podróży katolików, a tem więcej biskupów katolickich *ad limina Apostolorum*. Książę-biskup zaznacza w tym liście, że od pierwszej chwili ozdobienia go godnością biskupią, spieszył jak najczęściej do Piotrowego grodu; uczuł tem większą potrzebę udania się do Rzymu, gdy powołany został na stolicę św. Stanisława. Oto jego słowa: „Pragnęliśmy być w Rzymie jak najrychlej, by zdać sprawę z włodarstwa naszego, by zaczerpnąć rady i rozkazów u sternika łodzi Piotrowej, jakoteż prosić o wskazanie odpowiednich lekarstw na choroby dusz naszych". Podróż odbyła się przez Lourdes, ponieważ nie mogąc pomodlić się przed cudownym obrazem Królowej Polski na Jasnej Górze w Częstochowie, chciał książę-biskup upaść na kolana w grocie Lourdes. W Rzymie miał książę-biskup dwa posłuchania u ojca świętego, mianowicie dnia 7. i 16. marca; podczas posłuchań papież wypytywał się o stan parafij, o seminarjum duchowne, o rozpoczętą restaurację katedry na Wawelu. List pasterski kończy się odezwą o składki na świętopietrze; wymaga ich sprawa katolicka. Nieprzyjaciele wiary przedstawiają przykład jednomyślności, łączności i ofiarności; synowie kościoła powinni łączyć swe siły w obronie kościoła. List ten odczytany będzie dnia 8. maja b. r. we wszystkich kościołach djecezji krakowskiej.

List ten jest jednym z wymownych wyrazów czujności i opieki nad djecezją ze strony jej pasterza. Zaznacza się ta czujność i opieka w wielu kierunkach, a zwróciła się także do podjęcia walki z tutejszą partją socjalno demokratyczną. Od niedawnego czasu w gminach podmiejskich, będących niejako przedmieściami Krakowa, oraz na przedmieściach krakowskich powstawać zaczęły związki katolickie robotnicze, będące przeciwieństwem socjalno demokratycznej „Siły". Zawiązywali je księża, rozumiejący wielkie znaczenie duchowieństwa w dzisiejszych trudnych czasach; na pierwszym planie stoją tu nazwiska ks. Jana Badeniego T. J. i ks. Łabaja. W dniach 1. i 3. maja zmierzyły się siły demokracji socjalnej i katolickiej organizacji w naszem mieście. Pierwsza odbyła swoją „rewję", tak *Krytyka* nazywa wiosenne zebrania robotnicze w dniu 1. maja; organizacja katolicka obchodziła swoją uroczystość w dniu 3. maja, zaznaczając tem samem swoje narodowe usposobienie. Po raz pierwszy zobaczyliśmy na ulicach miasta zastępy tysięcy katolickich robotników, zamiast „Czerwonego sztandaru" śpiewające pieśń katolicką, zamiast do szynku, dążących do świątyni Pańskiej. Kilka tysięcy członków „Przyjaźni" udało się do kościoła św. Mikołaja, gdzie ks. Łabaj dopełnił poświęcenia ich sztandaru, a ks. prałat i poseł dr. Chotkowski wypowiedział mowę pouczającą, że katolicyzm i kościół są prawdziwą przystanią dla robotników. Widok tych szeregów robotniczych, z kokardkami o białej i czerwonej barwie, dawał wiele do myślenia. Przedewszystkiem wykazywał, że u nas prąd socjalny nie ogarnął jeszcze mas, że dopiero ślizga się po wierzchu i korzenie zapuścić usiłuje, że zwolennicy jego stanowią najwyżej $^1/_{10}$ całości; że dalej robotnik nasz odsunąłby się od socjalnej demokracji, byle rządzące dzisiaj sfery i społeczeństwo zajęły się szczerze i naprawdę jego dolą, byle broniły go przed wyzyskiem kapitału przeważnie żydowskiego, zapewniły mu i zapewniały stale lepsze warunki egzystencji, opieki nad nim i nad jego dziećmi. Nie potrzebuje to być socjalizm państwowy, ale prawdziwe spełnienie obowiązku chrześcijańskiego, zaznaczonego tak wymownie w encyklice Leona XIII. *Rerum novarum*. Zadanie to podjęło nasze duchowieństwo i jest to fakt znaczący, a w pracy tej pomoc przynieść mu już powinno społeczeństwo świeckie i podjąć szeroką akcję na korzyść tych mas robotniczych; pójdą one za tym, który im w rzeczywistości choć mniej daje, a odwrócą się od tego, który im zanadto wiele i to w przyszłości obiecuje. Rozumieją to dobrze organizatorowie „Przyjaźni" i pragną stworzyć dla robotnika bezpłatną opiekę prawną, założyć kasy pożyczkowe celem ochronienia go przed lichwą, zająć się zdrowotnymi warunkami jego mieszkania, pośredniczeniem w pracy, racjonalnem rozszerzaniem praw jego obywatelskich i politycznych. Początek zrobiono dobry; idzie teraz o to, by inicjatorom nie brakło wytrwałości i by jak dotąd w istocie tylko interes materjalny, moralny i obywatelski robotnika i masy ludowej mieli na oku. Z tych powodów dzień 3. maja miał tego roku u nas ważne znaczenie; jest pierwszą na naszym gruncie próbą zorganizowania katolickiej organizacji przeciw międzynarodowej socjalnej.

Partja socjalno demokratyczna również nie próżnuje, a ostatnim wyrazem jej działalności jest świeżo stworzona *Krytyka*, miesięcznik społeczny, naukowy i literacki, mający propagować „młode prądy, zarówno w dziedzinie społecznej, jak i literackiej". *Krytyka* wyszła w czerwonej sukience, tj. okładce, a ten rozmyśnie wybrany kolor jest wymownym znakiem, jakim to „młodym" prądom ma ona torować drogę. Dotychczas wyszły dwa numera *Krytyki*, dość blade i słabe, w wielu artykułach pozujące na olbrzymią uczoność i pisane do tego tak ciężko, że doprawdy trzeba się przedzierać przez te napuszone frazesy, jak przez jakie złomy zwietrzałych kamieni.

Niedawno doniosłem wam, że tutejsza komisja teatralna obłożyła dyrektora teatru miejskiego p. Tadeusza Pawlikowskiego grubą grzywną za to, że nie trzymał się niewolniczo przedłożonego komisji repertuaru, nie zapytawszy go poprzednio, jakiemi przyczynami do zmian był zniewolony; zaznaczyłem też, że takie karanie dyrektora jest prostą szykaną, przynoszącą najgorsze następstwa. Jak się dowiaduję komisja teatralna uderzyła się w piersi, poznała złą stronę swej uchwały i uchwałę tę, a z nią grzywnę cofnęła. Gdyby i w innych sprawach, odmiennne od dotychczasowego wobec dyrekcji teatru, ze chciała zająć stanowisko!

Berdyczów.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Tak wiele powiedziałem o tym żydowskim Berdyczowie, jakbym pisał o starym Kijowie. To dlatego, mojem zdaniem, że tylko te dwa miasta na całej Rusi noszą szczególne piętno; nie otrzymały one cudzoziemskiego zabarwienia, nie podbite jeszcze na wzór i szablon miast Zachodu; w nich jednych zachował się jeszcze duch Słowiańszczyzny, szlachectwa, kozactwa.

Stary Kijów — to wszechsłowiańska stolica słowiańskiego ducha. Po kozakach-Polakach zjawili się kozacy Rusini i powinni pojawić się w nim Polacy-Słowianie, dla tego, że to kołyska wiary słowiańskiej, wiary narodowej. W Kijowie zrodziło się rycerstwo słowiańskie, tutaj ono rośnie i wzrasta i przyjmie wspaniałe rozmiary Wszechsłowiańszczyzny.

Berdyczów był arką przymierza próżności szlachty; i żydzi i jarmarki były potrzebne do tej próżności, aby ona mogła żyć, jak dusza w ciele. Szlachcic w Berdyczowie nie wyobrażał sobą dandysa, nie chełpił się delikatnością w zachowaniu lub rozumem — nie, on tylko brał udział w jarmarkach; wskoczywszy na konia kręcił się na nim, chcąc go pokazać z dobrej strony; skończywszy klaskał w dłonie, zapijał sprzedaż węgierskiem lub prostą wódką, za otrzymane pieniądze grał w bilard z huzarem, tańczył tropaka z dziewczętami, a potem znowu na konia — sprzedawać lub kupować. Kiedy niema pieniędzy, kiedy bieda, wtedy do żyda: pożycz Mośko, pożycz Srul, a kiedy się bieda skończyła, żyda traktowano jak najgorzej: cuchnący Berek, parszywy Herszko! Tego nie można spotkać ani w Paryżu, ani w Londynie, ani u Niemców; na wszystkiem tem leży piętno czysto polskiego rycerstwa, zuchowatości, próżności, dlatego też ci współuczestnicy jarmarków byli śmiałymi powstańcami i te bałaguły będą dzielnymi Polakami, jak byli, tak i pozostaną dumną szlachtą.

Miejscowość ta była bogatą nietylko w swoje jarmarki, ale i w ludzi nauki: Karol Sienkiewicz z Kalinówki; Jan Sienkiewicz, historyk i badacz; Alojzy Feliński, autor „Barbary"; Szymon Konopacki wrażliwy twórca sielanek; Piotrowski, rozumny badacz polskiego prawodawstwa i cudzoziemskiego prawa, które się przedostało do Polski; Słowacki, profesor literatury, ojciec Juljusza Słowackiego; koledzy mojej młodości i życia wojskowego: Karol Różycki, Jan Omieciński, Michał i Wincenty Budzyńscy i inni — wszystko to szlachta z okolic Berdyczowa; dowiedli oni, że umieli władać i szablą i piórem.

Ta błogosławiona ziemia jawnie cieszyła się opieką Matki Boskiej Berdyczowskiej, która w tym czasie, gdy sułtan Osman władał Kamieńcem Podolskim, a jego wezyrowie w różnych kierunkach przebiegali ziemię ruską, bla-

(40)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Pani Olimpja zastała samą. Tylko wielkie znużenie, tylko takie znużenie, jakie wywołać może podróż kilkuset wiorstowa, odbyta prosto z łóżka, w którem się dziesięć dni leżało w gorączce, pozwalało jej zachować względny spokój wobec pozostania przez noc w tym dworze, napełnionym myśliwymi i strzelcami, bez opieki, jaką bądź co bądź, była obecność hrabiego.

Rozważyła to i uczuła się bohaterką.

Gdyby Stefa wiedziała — pomyślała z uśmiechem i — co i jak ona, ona „największa niedołęga i parafjanka pod słońcem" robiła, toby dopiero się dziwiła, i bawiła i uszom nie wierzyła.

Ale uśmiech zastąpił zaraz skurcz bólu.

— Stefa! Stefa! biedna nieszczęśliwa, zgubiona Stefa.

IX

Gdy Holsztyński stanął w Warszawie, gdy w willi panny Staryńskiej się dowiedział, że żadnej od niej niema wiadomości, postanowił udać do Handla.

— Nie sposób, — myślał, — by ten przyjaciel i powiernik, ten pan bystry obserwator, słyszący jak trawa rośnie, nie był coś kiedyś podchwycił, coby jemu udzielone teraz, nie dało wskazówki, gdzie się schroniła Stefa.

Że zaś w Warszawie się znalazł o godzinie jedenastej w nocy, że o ósmej nazajutrz był już w alejach, pałacyku panny Staryńskiej, wypadło mu się zgłosić do Handla około dziewiątej rano.

Zastał go w łóżku, umieszczonem w kącie jego jedynego pokoju, odgrywającego rolę sypialni, jadalni gabinetu i salonu Znał on ten pokój doskonale, spędził w nim w ciągu ubiegłej zimy nie jedną miłą godzinę na filozoficznej a niesłychanie sympatycznej rozmowie z redaktorem. Na tej skórzanej kanapie, przed stołem, na którym tak, jak i w tej chwili gotował się samowar, wypuszczający aromat doskonałej herbaty, bo tą żył poprostu Handel, słuchał Holsztyński poglądów jego, wygłaszał swe zdania, zmienił wiele opinij, przetrawił w ogniu logiki i filozofji wiele swych przesądów, pożegnał wiele chimer, a powitał wiele prawd.

Redaktor zdziwił się niepomiernie.

— Pan! — zawołał — pan! a ja wystawiałem sobie pana, gdyś mi tu czasem brakował, to biorącego się za czupryne z niedźwiedziem, to rozpłatującego uderzeniami noża łosia lub renifera, bo te Żubry muszą obfitować w te przedpotopowe twory. Pan! A ja panu wysłałem książki żądane — ciągnął ze swą swobodną łatwością dykcji — i wyobrażałem sobie, jak się wściekasz w swych feudalnych poglądach, w swych antidiluwialnych zasadach, nad ostatnim romansem Zoli. Co? Czytałeś? Ten Zola! bestja? nieprawdaż? Ale pan jakiś zmęczony? Cóż się stało? Czyżby cię miś poturbował? czy może?..

— Ej! nic — podchwycił hrabia, siląc się na ukrycie swego rzeczywistego stanu — tylko zmęczony jestem podróżą, a nie spałem ja z cztery godzin...

— Jakto? przyjechałeś?

— Przyjechałem dziś w nocy.

— No mówże pan tak od razu — zawołał Handel wyskakując z łóżka i narzucając stary jedwabny w paski szlafrok, barwny i mieniący się — to masz do mnie interes, pilny interes? Hrabiowie są tak ranni, tylko w interesie. Jakiż ja koronny osioł, by tego od razu nie zmiarkować. Ot! nawdziałem mój przepyszny szlafrok. Zauważyłeś go hrabio? Z najczystszego jedwabiu! Wschodnia tkanina. Co tylko wschód wydał możliwie cienkiego i wzorzystego. Niczem szale indyjskie i tkaniny perskie...

Urwał, bo hrabia śmiać się zaczynał, tym indywidualnym rozśmieszającym wyrazem człowieka nie mającego najmniejszej ochoty do śmiechu.

Handel też się roześmiał, a pokazując obie połowy szlafroku, podbite żółtym atłasem w niebieskie półksiężyce, ciągnął.

— A co? Zaimponowałem panu. Tak rano gości przyjmuję — tu przybrał minę i gest pełne protekcji i wskazując Holsztyńskiemu kanapę wytartą i sprężyny pod swą powierzchnią zdradzającą, mówił: — Proszę! proszę bardzo siadać.

Sam usiadł i zaparzył herbatę. Z dużego pudła kwadratowego dobył cztery kawałki cukru i po dwa rozdzielił je w dwóch szklankach.

— No! słucham! jestem na pańskie rozkazy, pełen uwagi i jakkolwiek w tym imponującym szlafroku, pełen uprzejmości...

Holsztyński zrobił gwałtowny ruch głową i całą osobą, oparł się na stole i rzekł.

— Nie sposób z panem grać komedji. Chciałem tak niby coś, wziąć pana z flanki. Nie idzie mi. Ot poprostu, co pan myślisz, co się dzieje z panną Staryńską?

Handel nieco spoważniał.

— Jakto? Cóżby się miało dziać? Raz wreszcie wzięła na rozum i puściła w trąbę panią Olimpję. Była u mnie kiedyś ta gitara. Od zmysłów odchodzę! Nie może się babsko domyślić, że Stefa uciekła przed nią. Chciała raz użyć swobody. Panie! drogi panie! Cóż tu się dziwić? Któżby z nas z taką gitarą się włóczył po Europie?

— Ale kiedy?...

— O! o! drogi panie! Pan byś chciał, by panna Staryńska na pana czekała, gdy mu fantazja przyjdzie przejeżdżać przez Warszawę. I to się jej także sprzykrzyło. To nie ja, który jestem na każde zawołanie z moim samowarem i w miejscu, jak Kopernik na Krakowskiem...

— Ale widzisz pan, bo pan zanadto filozoficznie bierzesz rzeczy. Wyjechała od tak dawna? Nie daje znaku życia o sobie?...

— Panie drogi! Już też się pan o nią nie bój. Panna Staryńska wszędzie sobie da radę. Już tylko pan się o nią nie bój... Mówiłem gitarze, która tutaj mi właśnie ten szlafrok usiłowała skropić łzami krokodylowemi, że Stefa bierze z pewnością udział w jakim rekordzie bicyklistów. Dawno już jej to świtało w głowie.

Holsztyński ciężko odetchnął Ten człowiek nic nie wiedział, niczego się nie domyślał. Był o sto mil od wszystkiego.

— Dawno ją pan widziałeś?

— Jak pan wiesz, w lecie rzadko się widujemy.

— Ale bo lato już się skończyło od....

— U mnie lato trwa tak długo, jak długo śnieg mnie nie zmusza do zmienienia trybu życia. W lecie więc zawsze spędzam te godziny, które w zimie poświęcam pannie Staryńskiej *et consortes*, u pani Pelagji, o której panu nieraz mówiłem. Skoro jednak upadnie śnieg i ja prosto z ulicy, bez kaloszy, bo tych nigdy nie znoszę, nie mogę walać posadzki pani Pelagji, zmieniam tryb życia i z obiadu wracam prosto do domu. Że jesień była pogodną, więc dużo widywałem panią Pelagją, a prawie nie widywałem Stefy.

— Widziałeś ją pan ostatni raz?

— Ostatni raz? ostatni raz? A dajże mi pan, drogi panie, spokój z datami. Widziałem ją kiedyś, no! kiedyś... słońce świeciło, ciepło było... A prawda! Drzwi od saloniku na werandę były otwarte... zdaje mi się nawet, w ogrodzie jakiś ptak świergotał, słyszę go... wróbel panie.

— No więc jej pan bardzo dawno nie widziałeś?

— Jeśli tak panu te dane, każą wnioskować, to zapewne tak jest...

Ale wreszcie Handel zmiarkował, że jego gość znajdował się w usposobieniu niezwyczajnem i wtedy dopiero uderzył go wyraz zmęczony i zgnębiony fizjonomji Holsztyńskiego. — Nagle otworzyły mu się oczy i nagle, błyskawicą przelatującą w porę przez bystre mózgi, odgadł przyczynę, której zawdzięczał tę ranną wizytę.

— Sądzę — podchwycił do gorączkowo wielkimi haustami łykającego herbatę hrabiego — że niepotrzebnie się frasujecie...

Zaledwie to powiedział, gdy urwał, bo w tejże chwili znów tą błyskawicą myśli, której bystrzejsi ludze, jedynie zawdzięczają swą reputację bystrości, nasunęła mu się uwaga, że wyjazd panny Staryńskiej, którą dotąd uważał za najnaturalniejszy wypadek, nie był bynajmniej naturalnym. Zamyślił się i wynikiem tego przez minutę skupionego zamysłu przez minutę było badawcze, świdrujące spojrzenie, jakiem objął Holsztyńskiego.

A to spojrzenie miało tyle siły wyrazu, tyle szybkości zdradziło w chwytaniu z oblicz ludzkich dokumentów, na poparcie swych domysłów, że hrabia się zatrwożył, ulegając nagle intuicji, że jeśli Handel nie domyślił się już tego, co nim wstrząsało, to był na tropie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

skiem swoim zamroczyła oczy Turka i zachowała nietkniętym Berdyczów wraz z jego okolicami. Potem wyprowadziła konfederatów barskich nieuszkodzonymi i wolnymi na nowe bitwy, na nowe trudy i natchnęła księdza Marka.

Jasnem jest, że miejscowość ta znajdowała się pod jej ochroną.

W całej Polsce i Rusi nie można było tak żyć do woli, jak w Berdyczowie; tutaj bawiono się szumnie, po szlachecku, a nie po francusku, nie po niemiecku. Słów nie rzucano na wiatr, a postępki były poważnymi postępkami. Nie mogę nie wspomnieć o tym żydowskim Berdyczowie; zestarzałem się, a jeszcze o nim marzę, przed oczyma duszy stoi on jeszcze tak, jak gdybym się z nim rozstał wczoraj, kocham, go tak, jakby mi tam przeznaczone było żyć i umierać.

Z prowincji

(*J. G.*) **Tarnów** 6. maja. Donieśliście już o samobójstwie p. Kuchinki, dotychczasowego sekretarza rady powiatowej tarnopolskiej. Otóż koniecznem jest wobec tego faktu zwrócić uwagę na anomalję w obsadzaniu posad przez tutejszy wydział powiatowy. S. p. Kuchinka sprzeniewierzył, jak powszechnie wiadomo 6000 zł. w tutejszej radzie powiatowej, a co najdziwniejsza, dostał tu posadę po sprzeniewierzeniu 5000 zł. na szkodę rady powiatowej w Ropczycach. Obok tak słynnego sekretarza protegowanego przez ś. p. wicemarszałka dra Mikucińskiego urzędował również słynny kancelista p. Walicki, który skradłszy 1000 zł, umknął do Ameryki! Winą tych nader przykrych stosunków jest sposób obsadzania posad przez wydział powiatowy, bez rozpisywania konkursu, jak się to należy! Według odnośnego regulaminu posady stałe w radzie powiatowej mają być obsadzone za zgodą pełnej rady, a tymczasem wydział powiatowy, który ma tylko prawo stawiania wniosków, postępuje samodzielnie!

Prawdopodobnie już z końcem maja rozpoczną się wybory uzupełniające do rady miejskiej, gdyż 1. lipca uzupełniona rada miejska obejmuje urzędowanie. Rozchodzi się tu o wybór 18 radnych tj. połowy, a tem samem zachodzi potrzeba wyboru burmistrza, wiceburmistrza i asesorów. Wprawdzie dotychczas nie widzimy większego ruchu, lecz, jeżeli oznaki nie mylą, to tym razem walka wyborcza będzie prowadzona z pewną zaciętością. Już teraz odbywają się potajemnie konferencje naszych menerów politycznych, ponieważ mieszczaństwo i część inteligencji mają zamiar zastąpić dotychczasowych ojców miasta młodszemi siłami, które posiadają większą energję i ruchliwość. Co się tyczy wyboru burmistrza, to wyłoniło się dotychczas 5 kandydatur popieranych przez pewne koła, mianowicie dotychczasowego burmistrza Rogojskiego, inżyniera Kowalskiego, dra Stojałowskiego, dra Steca i byłego starosty Płazińskiego. Najwięcej szans ma po dziś dzień p. Rogojski, ale dopiero po dokonanych wyborach i ugrupowaniu stronnictw będzie można zadecydować, kto będzie powołanym do kierowania losami miasta podczas przyszłego sześciolecia.

Starania nasze o szkołę realną w Tarnowie zostaną teraz prawdopodobnie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Rada miejska uchwaliła na posiedzeniu odbytem 24. bm. jednomyślnie dostarczyć już z początkiem września br. pomieszczenie dla 1szej ewentualnie dla 1. i 2giej klasy, tak aby szkoła ta już w bieżącym roku otwartą być mogła. Prócz tego zobowiązała się rada miejska rocznie przez lat 10 do płacenia kwoty 1000 zł. i do dostarczenia placu pod budowę gmachu szkolnego. Uchwałę tę zakomunikowano radzie szkolnej krajowej i mamy tę niepłonną nadzieję, że już we wrześniu otwartą zostanie ta szkoła, której w interesie miasta naszego z upragnieniem wyczekujemy.

Następca p. Płazińskiego p. starosta dr. Stanisław Dunajewski rozpoczął swoje urzędowanie pod dobrą wróżbą i stara się uczciwem a bezstronnem postępowaniem swojem wzbudzić zadowolenie wśród ludności wiejskiej i całego powiatu. Podczas bezrobocia murarzy, dr. Dunajewski energicznie interwenjował między tutejszymi przedsiębiorcami, budowniczymi a robotnikami i po 5 dniowym strejku przeprowadził ugodę, na mocy której czas roboczy trwa godzin 11, a wypłata co tydzień nastąpić musi.

Wczorajszego dnia o godz. 9½ wieczorem byliśmy świadkami, jak oficerowie przyjeżdżający na kurs ekwitacyjny po uczcie pożegnalnej, która się odbyła w hotelu Krakowskim t. j. w śródmieściu, tak gorsząco się zachowywali, że coś podobnego nigdzie bezkarnie ujść by nie mogło. Panowie ci z okien rzucali na przechodzących butelkami z szampana, oblewali wodą, puszczali rakiety między ludzi, a jeden z tych panów tak dalece się zapomniał, że popełnił nawet przekroczenie § 516 u. k. Policji nie widzieliśmy nigdzie, jest zatem nieodzowną reforma stosunków bezpieczeństwa publicznego wobec tak pożałowania godnych zajść.

Tutejsze stowarzyszenie „Kuchnia ludowa", instytucja bardzo humanitarna, rozwija się pomyślnie, a w ostatnim czasie przesłał poseł dr. Arnold Rapaport, rodowity Tarnowianin, na cele tego stowarzyszenia kwotę 200 zł.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 9. maja.

O godz. 8. wieczorem w „Sokole" wieczorek muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu 105ej rocznicy nadania konstytucji 3. Maja.

W szkole Mickiewicza trzecia pogadanka pedagogiczna. Początek o godz. 6. wiecz.

W sali ratuszowej odczyt ks. dr. Jana Gnatowskiego o „Quo vadis" Sienkiewicza.

O godz. 6. wiecz posiedzenie Tow. filologicznego w sali V. na wszechnicy.

W Kasynie miejskiem koncert muzyki wojskowej i tombola. Początek o godz. 8. wiecz.

Teatr hr. Skarbka: „Weseli spadkobiercy." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (9.): Grzegorza. Wschód słońca o godzinie 4. minut 35, zachód o godzinie 7. minut 19.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na: cietrzewie i głuszce koguty tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości. Do 15. bm. brzany, certy, leszcze i jazie; od 15. bm. lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Wicesekretarz w ministerstwie rolnictwa Jan Tomaszewski otrzymał tytuł sekretarza.

Namiestnik zamianował inżyniera adjunkta kolei państwowych, Michała Morawieckiego, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Abę Lessinga, Alfreda Jakóba Zgórskiego, Stanisława Zagórskiego, Kazimierza Moszyńskiego, Zygmunta Gozdawę Tyszkowskiego, Aleksandra Brückmanna, Witolda Szulakiewicza, Aleksandra Rozłuckiego, Gabrjela Franciszka Rottera, Kazimierza Frankowskiego, dra Maksymiljana Liptaya, Eugenjusza Miskyego, Stanisława Ludwika Litwiniszyna, Władysława Józefa Hołowieckiego, Edwarda Motala, Feliksa Joszta, Jana Hroboniego, Ottona Sandera, Bazylego Berezańskiego, Zygmunta Józefa Lesiewicza, dra Adama Franciszka Głażewskiego, tudzież praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Małego i Tadeusza Promińskiego, auskultantami sądowymi.

Temperatura. Barometr waha się.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 16·5°C., najniższa + 6·6°C.

Opad deszczu wynosił 2 4 mm.

Prognoza: Temperatura się obniży, stan powietrza bez zmiany.

Sejmik relacyjny. Poseł krakowski p. Jan Rotter zwołał na niedzielę do Krakowa sejmik relacyjny.

Obchód 3. maja. Z Sokala piszą do nas: Rocznicę konstytucji 3. maja obchodzono uroczyście w mieście naszem. O godzinie 10½ staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odprawionem zostało w kościele OO. Bernardynów uroczyste dziękczynne nabożeństwo. Mszę św. w asystencji kleryków celebrował ks. Djonizy Lubowiecki, wikarjusz konwentu. Kazanie zaś przepiękne w duchu patrjotycznym wygłosił czcigodny gwardjan konwentu ks. Ferdynand Moralski. Inteligencja i lud zgromadził się bardzo licznie i zapełnił kościół po brzegi. Dzień 3. maja i słowa wymownego kaznodziei tkwić będą w pamięci naszej. *E. D.*

Z Kopyczyniec donoszą nam: Wiekopomną rocznicę konstytucji 3. maja uczciło u nas towarzystwo „Sokół" urządzeniem dnia tego we własnej sali uroczystego wieczoru. Zapowiedziane na tę uroczystość przybycie „Sokołów" z Czortkowa, zgromadziło na dworcu liczną publiczność, która na peronie wraz z oddziałem „Sokołów miejscowych oczekiwała pociągu, wiozącego spodziewanych gości. O godzinie 5. popołudniu zajechał na peron pociąg z Czortkowa, z którego wysiadło 17 dziarskich „Sokołów", pod przewodnictwem naczelnika druha Beckera. Nastąpiły powitania między druhami przybyłymi a miejscowymi, zapanowała w pierwszej chwili taka serdeczność, jaką tylko między „Sokołami" widzieć można. Po uszykowaniu się wyruszył oddział „Sokołów" w liczbie 25. czwórkami z dworca przez miasto do sali „Sokoła".

O godzinie 8. rozpoczął się uroczysty wieczór odczytem druha Rada, którego bardzo licznie zgromadzona publiczność obdarzyła zasłużonymi oklaskami. Nastąpiły produkcje chóru „Sokoła" czortkowskiego, zasilonego głosami kilku druhów miejscowych, deklamacja druha Niżyńskiego, w końcu zaś „Spowiedź Robaka" scena z „Pana Tadeusza". Ostatni ten punkt programu był kulminacyjnym. Druh Schleiber z Czortkowa z prawdziwym artyzmem odtworzył postać spowiadającego się Robaka. Druhowie Niżyński w roli Gerwazego i Stankiewicz w roli sędziego, odpowiedzieli świetnie swojemu zadaniu.

Wieczór ten pozostanie miłą pamiątką dla mieszkańców Kopyczyniec, u których rocznicę tę po raz pierwszy obchodzono.

Sokołowi czortkowskiemu należy się pełne uznanie za przyczynienie się do uświetnienia tej uroczystości.

Z Kałusza donoszą nam: I tu staraniem stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół" w dniu 3. maja odbyło się ku uczczeniu 105-letniej rocznicy konstytucji 3. maja solenne nabożeństwo w kościele farnym, które odprawił kapelan towarzystwa ks. Łoziński, — na nabożeństwie wystąpił „Sokół" w mundurach, razem z tutejszą strażą pożarną ochotniczą, po nabożeństwie był w sali gimnastycznej stosowne zagajenie o konstytucji, a wieczorem wspólne zebranie członków, przyczem było kilka deklamacji i przemówień. Od jakiegoś czasu towarzystwo bardzo żadnie się rozwija, od sierpnia roku zeszłego, kiedy było wszystkiego do pięćdziesięciu kilku członków, obecnie mamy przeszło stu kilkunastu.

Z Izby sądowej. Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpatrywaną była sprawa p. Jana Ochmańskiego, b. redaktora czasopisma socjalistycznego *Naprzód*, oskarżonego o obrazę czci ks. Józefa Johna, kapelana cmentarza, któremu zarzucono w druku, iż za pogrzeb jednego ze zmarłych robotników żądał wyższego wynagrodzenia nad ustanowione. Przysięgli potwierdzili tylko winę oskarżonego w kierunku zaniedbania obowiązków redaktorskich, skutkiem czego zamieszczony został artykuł uwłaczający czci ks. Johna. Na podstawie werdyktu trybunał skazał Jana Ochmańskiego na 50 zł. kary, ewentualnie 10 dni aresztu.

Z Radłowa donoszą nam: W *Dzienniku Polskim* nr. 121 w kronice powiatowej z *Dwutygodnika galicyjskiej straży skarbu*, podano niedokładnie wypadek, który w Radłowie miał miejsce z nadstrażnikiem skarbu Augustem Schlosserem a żandarmem.

Rzecz się bowiem miała tak: Dnia 19. kwietnia br. przed południem nadstrażnik skarbowy August Schlosser stacjonowany w Radłowie, poszedł do kościoła na sumę św. W drodze spotkał się z tutejszym żandarmem Derkaczem, z którym żył w stosunkach przyjaznych, więc razem poszli do kościoła.

Po sumie powracając Schlosser zaprosił żandarma do swej matki, którą przy sobie utrzymuje, na śniadanie.

Matka Schlossera dała przekąskę i wódkę, a sama krzątała się przy gotowaniu obiadu.

W towarzystwie tem było również dwóch stołowników, z których jeden siadł do fortepianu i zabawiał się grą, a drugi palił papierosa. Wypili wszyscy razem wszystkiego po jednym kieliszku wódki i mieli siadać do obiadu. Wtem Schlosser przyjaźnie zagadnął żandarma: „Ponieważ my się obaj znamy już kilka lat, więc możemy ze sobą żyć na stopie przyjaznej, i możemy do siebie mówić poufale przez „ty"; a żandarm mu na to: „E, ty jesteś finanz, a ja żandarm, to ja na ciebie mogę użyć broni." Schlosser się począł tłumaczyć temi słowy: „Mój kochany, przecież ja nic nie zrobiłem takiego, żebyś miał powód używać na mnie broni", a wtem, nim Schlosser te słowa wymówić zdołał, żandarm wyjął pałasz z pochwy i pchnął nim Schlossera w lewą stronę klatki piersiowej.

Tak to się szybko i niespostrzeżenie stało, że nawet ci dwaj panowie, którzy tam byli, tego nie zauważyli, i dopiero spostrzegli co się dzieje wtedy, gdy silny strumień krwi buchnął z rany Schlossera. Żandarm po zadaniu tego ciosu zaraz uszedł na posterunek. Zraniony wskutek silnego upływu krwi na razie stracił przytomność. Komisja sądowa, która przybyła na miejsce wypadku, gdy Schlosser przytomność odzyskał, przesłuchała go pod przysięgą. Schlosserowi grozi poważne niebezpieczeństwo, albowiem rana jest bardzo głęboka i byłby już dawno umarł, gdyby nie troskliwa opieka tut. lekarza p. dr. Michalika, który z prawdziwem poświęceniem po całych dniach i nocach nawet bez wypoczynku rannego pielęgnuje.

Do chorego wzywano kilku lekarzy, którzy robili operację, gdyż jakiś nerw jest przecięty i krew nie może się zatamować. Podczas operacji przy otwarciu rany lekarze zauważyli, że rana jest głęboka do 7 cm. i mogła być zadana przez bardzo silne pchnięcie.

Żandarm przed przybyciem do matki Schlossera musiał już być w stanie anormalnym, gdyż innej przyczyny tego wypadku dopatrzeć nie można.

Matka Schlossera jest staruszka około 70 lat licząca, wdowa bez żadnego zaopatrzenia i tylko cała jej przyszłość opartą była na synie, którego żandarm Derkacz tak śmiertelnie zranił.

Mylnem tedy jest, jakoby nadstrażnik Schlosser był wtedy w służbie, gdyż podczas wypadku tak on, jak i żandarm w służbie nie byli, żadnej sprzeczki ze sobą nie mieli, co udowodnili sądownie przesłuchani świadkowie przy tym wypadku obecni, a wypadek ten nie w karczmie, lecz w mieszkaniu matki Schlossera miał miejsce.

Z Brodów piszą: W niedzielę popołudniu szalała u nas i w okolicy straszna burza z deszczem, gradem i piorunami. Piorun uderzył w Ponikwie koło Brodów w chatę wieśniaka Mykiety Krycyszyna i spalił całą zagrodę. Z obecnych w chacie osób kilka ogłuchło, ponadto zresztą żadnego szwanku nikt nie poniósł.

Setna rocznica pierwszego zaszczepienia ospy przez dra Edwarda Jennera, przypada dnia 14. bm.

Pożar. Dnia 6. bm. spaliła się w Stankowie pod Stryjem stajnia p. Truszkowskiego, a w niej 30 pięknych koni. Szkoda bardzo znaczna.

Piorun. Podczas ćwiczeń jednej kompanji 2. pułku honwedów koło Jasber na Węgrzech, uderzył piorun w środek kompanji i dwóch żołnierzy zabił na miejscu, a kilkunastu silnie oparzył.

Niezwykłe wezwanie. Pewien przechodzień zauważył przy szluzie Saint-Maur, w wodach Marny pod Paryżem długi sznur, zwieszający się z drzewa. Do sznura przytwierdzona była tabliczka z napisem: „Proszę pociągnąć". Przechodzień zastosował się do tego wezwania i ku swemu nieopisanemu przerażeniu ujrzał wyłaniającego się z wody trupa młodej kobiety. Czując, że coś go zatrzymuje od spodu, pociągnął mocniej i wydobył drugie zwłoki — młodego mężczyzny. Uwiadomiona natychmiast policja, stwierdziła, że kobieta została zabita dwoma wystrzałami z rewolweru, zaś mężczyzna nie nosił śladów obrażeń. W kieszeni jego znaleziono kartkę z temi słowami: „Nazywamy się: Leon Carelly i Ludwika Bournichel, pochodzimy z Château-Thierry. Pragniemy być pogrzebani razem w Paryżu". Powodem podwójnego samobójstwa jest opór rodziców, stawiany ich połączeniu.

Kary za Kilińskiego. Z Warszawy donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: Rząd rosyjski zaczął już przed dwoma tygodniami wysyłać ostatnią kategorję skazanych za to wielkie przestępstwo, jakiem była demonstracja w dniu Kilińskiego i złączone z nią czyny polskiego i ogólnie ludzkiego współczucia, bądź z patrjotycznym porywem serc, bądź z ofiarami więzień rosyjskich. Najpierwszą kategorję wywieziono jeszcze w roku 1894. Poskazywani wówczas na kilkoletnie mieszkanie w dalszych gubernjach carstwa rosyjskiego, są już skutkiem manifestu nowego cara uwolnieni. Przestępstwem ich była sama obecność przed domem dzielnego majstra Jana Kilińskiego; nie potrzebowano długich korowodów, aby ich uznać za przestępców. Wyjątek uczyniono między innymi co do pp. Potockiego Józefa i Hłaski. Zatrzymano ich dłużej i umieszczono w kategorji poważniejszej. Choroba pierwszego z nich opóźniła śledztwo i ostateczne o ich losie postanowienie teraz dopiero staje się czynem. P. Potocki, mimo słabowitego stanu zdrowia, skazany na trzy lata zamieszkania w Rosji, dzięki znowu temu stanowi otrzymał łaskawe pozwolenie zapoznania się z gubernją chersońską, jedną z południowych. P. Hłasko, za „należenie do patrjotycznej propagandy" mieszkać będzie przez pięć lat w jednym z powiatów północnych najpółnocniejszej już gubernji archangielskiej. Wtłoczony przez żandarmerję w jednę z dwoma powyższymi sprawę p. Popławski, ucieczką swą uwolnił rząd rosyjski od konieczności wymierzania nań kary za polskość; w tych wszystkich bowiem wielkich sprawach, procesach i wyrokach nic więcej nie ma, prócz śledzonej, prześladowanej i skaranej polskości. Żaden czyn, żadne usiłowanie czynu nie zwracało się przeciwko rządowi rosyjskiemu, jego prawu, jego całości czy części choćby najdrobniejszej, jaką jest naprzykład stójkowy. Przestępcy są Polacy, żyjący szczerą społeczną polskością i dowodzący jej czynem. Takiemu p. Hłasce naprzykład niczego więcej nietylko nie dowiedziono, ale nawet nie zarzucono, prócz owej „propagandy patrjotycznej", objawiającej się przekonaniami i dążeniami narodowemi, a mimo to wygnano go na odludną północ, daleko od kraju, od świata.

Dr. Szmurło, młody, zdolny, od niedawna praktykujący lekarz w roku 1894, powodowany ludzkiem uczuciem, zbierał składki i sprzedawał broszury na rzecz biednych studentów uniwersytetu, uczestników manifestacji kwietniowej, wywożonych do Rosji. Trzymano go za to miłosierdzie całych siedmnaście miesięcy, chociaż, nie poczuwając się do przestępstwa, od razu się przyznał do tej działalności pożytecznej a zacnej, jaką był prowadził. Po ukończeniu najzupełniejszem śledztwa, do siedmnastu miesięcy dodano jeszcze prawie dwa miesiące i po półtorarocznem więzieniu dopiero wydano wyrok, skazujący go — za „należenie do kółka patrjotycznego (*patrioticzeskij kružok*) — na pięć lat do północnych powiatów gubernji wołogodzkiej, która już sama przez się jest aż nadto północną.

Jednocześnie wyjechać kazano na północ pp. Juljanowi Grabowskiemu i Wernyhorze, obu również na lat pięć i również jak D. i Szmurle do gubernji wołogodzkiej, mającej widać nadany przywilej więzienia Polaków krnąbrnych i nie poddających się tresurze rosyjskiej. Wszyscy wygnani obecnie zyskali godność wygnańców na tak zwanej drodze administracyjnej, pozwalającej karać poza obrębem kodeksów, sądów, procedur i wyroków normalnych. Karą spotykającą na tej drodze jest wzbronienie pobytu lub zsyłka. W obecnie wykonanych skazaniach stosowano ją hojnie w najwyższym, pięcioletnim, zakresie. Droga administracyjna istnieje jeszcze tylko w Rosji, w Turcji, w Chinach, a w pierwszem z tych państw największem cieszy się powodzeniem. Dla nowożytnej Europy jest ona czemś niepojętem. Używa jej rząd rosyjski w tych wypadkach, w których przestępstwo nie jest jeszcze wypełnione, a nawet jeszcze nie pomyślane, ale osoba stała się już podejrzaną. Dzięki tej „drodze" rząd ścigać może nietylko przestępców jawnych, ale i utajonych, nietylko rzeczywistych, ale i domyślanych, ściga ostatecznie myśl ludzką — cień myśli.

Nowy teatr we Lwowie. Komisja konkursowa wezwana przez radę miejską do ponownego osądzenia poprawionych planów konkursowych pp. Gorgolewskiego i Zawiejskiego, obradowała w pełnym komplecie w dniu zaonegdajszym po południu i onegdaj przed południem w wielkiej sali ratuszowej. Na obu posiedzeniach komisji obecny był radca dworu p. Förster, który umyślnie przybył z Wiednia. Po szerokich rozprawach i po wysłuchaniu *parere* radcy dworu p. Förstera, komisja, której przewodniczył dr. Antoni Małecki, przystąpiła onegdaj w południe do głosowania. Wszystkimi głosami obecnych przeciwko dwom, a to pp. architekta Rawskiego, tudzież sekretarza magistratu p. Karola Jakubowskiego, który wstrzymał się od głosowania, uchwalono zalecić radzie miejskiej do przyjęcia plany p. Zygmunta Gorgolewskiego. W ciągu rozprawy wykazał radca dworu p. Förster, iż będą potrzebne jeszcze niektóre drobniejsze zmiany; są one jednak tej natury, że się na miejscu podczas budowy uskutecznić dadzą.

Pod uchwałę rady miejskiej przyjdzie sprawa oddania budowy teatru p. Gorgolewskiemu na posiedzeniu, które odbędzie się we czwartek przyszłego tygodnia.

Mianowania Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Dominika Maciejowskiego, Henryka Jasińskiego, dr. Pawła Juljana Horaina, Franciszka Reinfussa, Ludwika Osuchowskiego, Ludwika Kubiczka i Szczepana Niklibarca, Mikołaja Starosolskiego, Zygmunta Rutowskiego, Kazimierza Jaroszewicza, dr. Marjana Siekierzyńskiego, Henryka Gretschla, Stanisława Wyrobka i Wojciecha Nowaka, auskultantami sądowymi.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem parafii w Rożniatowie ustanowiony ks. Malinowski Franciszek, dotychczasowy administrator w Mikołajowie. — Egzaminowi konkursowemu na probostwo poddali się w terminie majowym księża: Obuchowicz Romuald, Podraza Marcin, Przedrzymirski Adolf i Świderski Stanisław z wynikiem pomyślnym.

Ciekawy wypadek zdarzył się na wyścigach kłusowych we Wiedniu. Pośród licznych zaprzęgów, mających się ubiegać o palmę zwycięstwa, najmniej nadziei budził „Brezelbub". To też dwu tylko było ludzi, którzy nań postawili: właściciel pojazdu fiakier Fischer 5 zł. i jubiler Prinz 10 zł. Tymczasem u mety stanął pierwszy „Brezelbub", a totalizator wypłacił pierwszemu z nich 2414 zł., drugiemu zaś 4828 zł., a zapomniany „Brezelbub" został bohaterem dnia.

Kaczka co się zowie. Z powodu doniesień o liberalnych reformach, które mają być ogłoszone w dniu koronacji cara rosyjskiego, dowiaduje się *Frankfurter Zeitung* z Petersburga, że gdy niedawno superintendent luterański Freifeld, dziękując carowi za zaproszenie na koronację, zaczął mówić po rosyjsku, car przerwał mu uprzejmie słowami: „Proszę mówić po niemiecku, będzie to panu prawdopodobnie przyjemnie", a gdy Freifeld w toku rozmowy wspomniał o uniwersytecie w „Jurjewie", cesarz powiedział z uśmiechem: „W Jurjewie? chcesz pan zapewne powiedzieć w Dorpacie; lepiej nazywajmy miasto Dorpatem".

Jak się robi majątek? Do odpowiedzialności policyjnej pociągnięty został onegdaj rzeźnik z miejskiej hali targowej Juljan Jarolim, który służącej Marji Dobrzyckiej wydał z guldena resztę 8 ct. zamiast 58 ct. P. Juljan Jarolim już kilka razy był pociągany do odpowiedzialności policyjnej za podobne *hocus pocus*.

„Złoto to chimera!" śpiewa ironicznie djabeł w majerberowskim „Robercie". W życiu codziennem inaczej się na tę sprawę zapatrują ludzie, aniżeli bohaterowie oper, najlepszym tego dowodem jest p. Herman Goldfarb, który od p. Barucha Dornhelma wziął „w komis" towarów złotniczych za 556 zł. i znikł jak kamfora. Za 556 zł. będzie mógł p. Goldfarb dogodzić niejednej... chimerze.

Zabawę ludową na polance przed Kopcem Unji Lubelskiej, urządza w niedzielę dnia 10. b. m. towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej imienia Kilińskiego. Początek o godzinie 3. po południu. Wstęp 10 ct. Muzyka młodzieży rękodzielniczej.

W Kasynie miejskiem dziś w sobotę koncert muzyki wojskowej i tombola.

„Skała", stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w sobotę d. 9. bm. uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu 105tej rocznicy nadania konstytucji „Trzeci Maja." Początek o godz. 8. wieczorem.

Tow. śpiewackie „Echo" urządza w niedzielę d. 10. bm. w sali Tow. gimnastycznego „Sokół" wieczorek muzyczno-wokalny, połączony z przedstawieniem amatorskiem z współudziałem artysty opery p. Stanisława Sienkiewicza, skrzypka p. L. Hackera, ucznia konserw. stanisławowskiego, oraz grona amatorów. Program: 1. Münchheimer: „Dzban", odśpiewa chór „Echa." 2. a) Wieniawski: „Legenda", b)

---

(33)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Szedł główną nawą leśnej bazyliki, podczas gdy po nad nim organy grały głośniej już nie harmonję wesela i miłości, ale hymn boleści i miłosierdzia. Złota gwiazda zagasła już na ołtarzu, ale wszystkie okna wspaniałego sklepienia posyłały w dal jasne promienie światła rozpraszające się w nieskończonej przestrzeni. Koło buków Maks zatrzymał się, stał chwilę nieruchomie, potem nagle upadł na wznak z rękami rozkrzyżowanemi, jakby piorunem rażony. Ten sam piorun uderzył w Marję-Annę, która podniosła swe łzami zalane oczy ku sklepieniu zasłaniającemu niebo z niemym wyrzutem do Boga, krwawiącego tak nielitościwie jej serce. Pobiegła do Maksa, uklękła przy nim na mchu; przytuliła rączkę do jego ust pobladłych, potem poskoczyła do źródełka, otoczonego zielonymi warkoczami i nabrawszy wody skropiła nią twarz, na której śmierć kładła już swe piętno. Sporo czasu ubiegło, zanim Maks odzyskał przytomność. Przy pierwszych oznakach życia, kiedy jeszcze omdlenie niezupełnie ustąpiło, Marja-Anna pochyliła się nad nim chcąc złożyć siostrzany pocałunek na tem czole, pod którem żył jej własny obraz już miała ulec pokusie... ale po chwili została z rozpaczą, złożyła swoje sztalugi i zniknęła w gęstwinie.

Maks tymczasem przyszedł do siebie, wstał z trudnością szepcząc:

— Marjo-Anno!... Marjo-Anno!

Oczy jego rozjaśnił błysk radości. Ulitowała się przecież nad jego niedolą. Czuł jeszcze na twarzy i rękach przyjemny chłód wody ze źródełka obok szemrzącego... a na trawie leżała zmoczona chusteczka Marji-Anny. W trzy dni potem Klotylda rzekła do Anusi:

— Słyszałam, że pan de Sampigny zachorował niebezpiecznie. Leży w łóżku, a doktor nie opuszcza ani na chwilę zamku. Marja Anna nie mogła odpowiedzieć wzruszona bardzo; potem próbowała udawać obojętność.

— Nie wiedziałam, że powrócił...

— Ja wiedziałam o tem, gdyż przychodził tu pytać się o pana Daniela. I tego samego dnia wieczorem zachorował.

Po twarzy Marji-Anny przemknął wyraz bolu, pod oczami ukazały się ciemne obwódki.

— Dowiesz się Klociu, jak się ma pan de Sampigny, abym pisząc do brata doniosła mu o zdrowiu hrabiego, którego bardzo lubi.

Klotylda ucałowała ją serdecznie, szepcząc do ucha:

— Nie bój się Anusiu. Pan de Sampigny miewa często takie ataki. Mówią, że jest bardzo chory, a potem nagle odzyskuje zdrowie... Odwagi.

Co rano i co wieczór przynosiła jej wiadomości, biegała do Courbis, czatowała na doktora, lub wreszcie szła do Saint Martin do ks. Duroc. Choroba Maksa była niebezpieczną i doktór na serjo był zaniepokojony. Hrabia był prawie ciągle nieprzytomny, w stanie zupełnej apatji fizycznej i umysłowej. Pani de Sampigny czuwała dzień i noc u jego wezgłowia, pragnąc uchwycić choć jedno spojrzenie zdradzające istnienie duszy, a spotykając jedynie wzrok błędny w jeden punkt wpatrzony, podobny do wzroku trupa.

Doktor wypytywał hrabinę:

— Musiało zajść coś takiego, o czem nie wiemy... Trzebaby to zbadać... czy nie domyślasz się pani czego?

— Nie. Maks wrócił z Włoch zdrów, wesoły i nie było między nami najmniejszej wzmianki o przykrych scenach, które poprzedziły jego wyjazd. Spędził dwa dni, nie opuszczając zamku wśród swoich ulubionych książek. Sądziłam, że jest wyleczonym... zupełnie wyleczonym z tej nieszczęśliwej miłości. Ale któregoś wieczora wyszedł na pierwszą przechadzkę piechotą; powrócił dopiero o zachodzie słońca, drżąc z gorączki, chwiejąc się na nogach. Wyglądał jak starzec zgrzybiały, aż litość brała patrzeć na niego. Pytałam go o powód tej zmiany, ale nie chciał mi odpowiadać i powróciwszy do siebie, położył się do łóżka...

— Widział się z Marją-Anną... to pewne... Ale co się stało? Spróbuję dowiedzieć się od Klotyldy lub Florentinowej...

— Spróbuj... spróbuj doktorze!... Ratuj go... błagam cię, ratuj moje dziecko!... Ulecz go tak, jak uleczyłeś tyle razy!

Lekarz nic nie odpowiedział. Maks poruszał się niespokojnie na łóżku i mruczał coś niewyraźnie, gorączka wzmogła się jeszcze i chory oddychał z trudnością, dusząc się prawie. Pani de Sampigny we łzach cała myślała, że dziecko jej umiera. Stan ten trwał do wieczora wśród nieustannej trwogi otaczających. Nareszcie chory uspokoił się i doktor mógł pójść do Monssières. Ale tam ani Klotylda ani Florentinowa nic mu powiedzieć nie umiały oprócz tego, że hrabia starał się widzieć z Danielem, nie wiedząc o jego nieobecności.

Tego wieczora jeszcze doktor zdał sprawę hrabinie ze swoich usiłowań.

— Marja-Anna była w Monssières. Od niej byłbym się może czegoś dowiedział, ale nie śmiałem, nie uprzedziwszy pani pierwej...

— Dobrze pan uczyniłeś, doktorze, gdyż jeżeli to ona jest przyczyną tego ataku... Ta dziewczyna, dobra czy zła, anioł czy szatan... stanie się panią w moim domu z chwilą, gdy się dowie, że trzyma w swoich dłoniach życie mego syna... Roztworzy lub zaciśnie swe palce stosownie do tego, co przemówi w niej silniej, serce czy ambicja... Na to zgodzić się nie mogę, doktorze... to niepodobna!...

— Tak, to niepodobna... pani hrabino, al dziecko pani umiera, a ja nie jestem w stanie go uratować...

Stan zdrowia chorego nie zmienił się dni następnych.

Hrabina odzyskała nadzieję:

— Widzisz, doktorze — mówiła — jest mu lepiej...

Maravel spojrzał na nią z wyrzutem i nic odpowiedział. Tego samego wieczora Maks miał nowy atak, który był tak silny i trwał tak długo, że w połowie nocy pani de Sampigny myśląc, że to już koniec, z głośnem łkaniem i okrzykami rozpaczy rzuciła się na łóżko syna. Nad ranem dopiero, chory uspokoił się i zasnął.

— Pani hrabino — rzekł doktor — czas już zdecydować się na krok stanowczy. Przypomnij pani sobie, com ci powiedział przy pierwszym ataku: życie twego syna zależy od ciebie... od ciebie jednej... Rozumiesz mnie pani?

— Ale co robić, mój Boże, co robić,— zawołała z rozpaczą.

— To, co dyktuje ci serce... a co odradza ci rozum...

— Nie, nigdy, nigdy ta dziewczyna nie przestąpi progu mego domu,—rzekła z wybuchem gniewu.

— W takim razie... pani sama wydałaś wyrok na swego syna!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zarzycki: „Mazurek“, odegra na skrzypcach p. Hacker. 3. Gall: Z cyklu pieśni włoskich: a) „Rozpacz — b) „Tajemnica“ — c) „Urocza“, odśpiewa chór „Echa.“ 4. a) Mayerbeer: Arja z opery „Afrykanka“, b) Niewiadomski: „Nie swatała mi cię swatka“, odśpiewa p. Stanisław Sienkiewicz. 5. Noskowski: „Idylla wiejska“, odśpiewa chór „Echa.“ 6. Zakończy: „Po drodze“, komedja w 1 akcie M. Gawalewicza. Początek o godz. 7½, koniec około 9½ wieczorem.

Towarzystwo muzyczne pozyskało w tym sezonie jeszcze jedną niepospolitą siłę, która wystąpi w koncercie d. 22. bm. Jest nią rodaczka nasza p. Teresa Arklowa, która po trymfach, jakie nieustannie odnosi na pierwszorzędnych scenach europejskich, zawita do Lwowa, aby się dać słyszeć po długiej przerwie. Bilety na ten koncert można już zamawiać.

Z Gródka donoszą nam: Tutejsze Tow. gimnastyczne „Sokół“ ku uczczeniu 105ej rocznicy nadania konstytucji 3. maja 1791, urządza na dochód budowy sali gimnastycznej w niedzielę d. 10. bm. koncert wokalno-gimnastyczny z łaskawym współudziałem druhów „Sokoła“ lwowskiego w sali remizy ochotniczej straży ogniowej. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Fotografje Adama Mickiewicza, z których rozsprzedaży cały dochód przeznaczony jest na założenie internatu dla ubogich katolickich uczniów gimnazjalnych we Lwowie, zakupiły w dalszym ciągu następujące osoby:

Pp. dr. Tadeusz Sołowij za kwotę 10 zł. Juljusz Reiss za kwotę 5 zł. Ks. dr. Feliks Zabłocki, Tyberjusz Hobgarski, dr. Emanuel Mechek, dr Wiktor Opolski, Kazimierz Zaleski za kwotę po 3 zł. Józef Jawerski za kwotę 2 zł. 50 ct. Stanisław Markiewicz, Karol Przybylski, ks. biskup Kniłowski, ks. Zenon Lubomęski, dr. Józef Wiczkowski, Jan Lewicki, dr. Franciszek Hoszard, Bolesław Bielański, dr. Bronisław Skałkowski, dr. Ludwik Heyne, Stanisław Madeyski za kwotę po 2 zł. Ks. Władysław Hićkiewicz, Alfred Sulima-Deyma, dr. Marceli Dziubiński, Antoni Kurkowski za kwotę po 1 zł. 50 ct. Ks biskup Glazer za kwotę 1 zł. 43 ct. Dr. Abden Bieńczewski za kwotę 1 zł. 40 ct.

Zmarli.

W Kałuszu zmarła Paulina z Pióreckich Fidererowa, córka ś. p. Antoniego Pióreckiego, byłego żołnierza Kościuszkowskiego, którego Lwów w 1870 roku z wielką czcią i okazałością odprowadzał na wieczny spoczynek na cmentarz Łyczakowski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz czwarty „Weseli spadkobiercy“ („*Lachende Erben*“), operetka w 3 aktach Karola Weinberger'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Dzika różyczka“ komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego; zakończy „Lekka kawalerja“, operetka w 2 aktach Ruppe'go; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w poniedziałek po raz drugi „Burza“, dramat w 5 aktach A. N. Ostrowskiego; we wtorek „Don Cezar“, operetka w 3 aktach Dellinger'a; w środę po raz pierwszy „Królewicz“, komedja w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. — W nauce „Chichotka“ („*Die Lachtaube*“), operetka w 3 aktach Taund'a.

Żegota Krzywdzic, autor „Zdrowych i pokaleczonych“ i „Odgrzewanej miłości“, sztuk o poważniejszym społeczno obyczajowym pokładzie, które w krótkim stosunkowo, bo dwuletnim przeciągu czasu, wyrobiły kryjącemu się pod powyższym pseudonimem autorowi imię w naszym świecie literackim i zwróciły na niego powszechną uwagę, napisał nową komedję w sześciu odsłonach pt. „Rwane życie“. O komedję tę ubiegają się teatra warszawskie, autor jednak, jak nas poinformowano, przeznaczył ją przedewszystkiem dla teatru lwowskiego i krakowskiego.

O występach Teresy Arklowej pisze krytyk *Prager Abendblattu*: „P. Arklowa usprawiedliwiła swym występem wielką sławę, jaka ją poprzedziła. Jej głos, to świeży, słoneczny sopran o timbrze przecudnego dźwięku i wielkiego ciepła. Śpiewa wszystko tak łatwo, tak naturalnie, że o trudnościach wykonania zupełnie się zapomina. U niewielu śpiewaczek jest doskonałość śpiewu i gry tak potężnie ze sobą zespolona, jak u p. Arklowej.“

Rada miasta Lwowa.

(*Sprawozdanie z pobytu deputacji we Wiedniu.— Kościółek Klarysek. — Budowa głównego dworca na placu Solskich. — Kryta hala i stanowisko lwowskiej dyrekcji kolejowej. — Akcyza miejska. — Szkoła kadecka. — Uroczystość Jana III. i sprawa pomnika. — Dzierżawa gmachu skarbkowskiego: — Wybory*).

Na początku onegdajszego posiedzenia zdawał prezydent p. Mochnacki sprawę z tego, co zdziałała deputacja, wysłana do Wiednia przez radę miejską. Deputacja ta, w której skład, jak wiadomo, wchodzili pp. Mochnacki, Zacharjewicz, Gerstman i Piętak, poruszyła w Wiedniu u władz centralnych cały szereg ważnych spraw gminnych. I tak w sprawie nabycia zaniedbanego kościoła Klarysek konferowano z ministrami Badenim, Rittnerem i Bilińskim. Wszyscy ci dygnitarze traktowali tę sprawę bardzo przychylnie, żądając tylko od gminy tytułem ekwiwalentu innego gmachu na skład druków rządowych i tytoniu. Gmach ten musiałby stanąć na placu Cłowym. Rząd wyznaczy delegatów do traktowania z reprezentantami gminy. Kościółek Klarysek zostałby oddany do użytku młodzieży szkolnej, która dotychczas uczęszczała do kościoła Dominikanów, a obecnie z powodu restaurowania go, jest pozbawioną świątyni.

Następnie zdał prezydent sprawę z zabiegów deputacji miejskiej celem zjednania władz centralnych dla idei wybudowania głównego dworca kolejowego na placu Solskich. Deputacja była mianowicie u ministra Guttenberga i przedstawiła mu z jednej strony trudności, jakie się dla mieszkańców Lwowa łączą z tak znacznem oddaleniem dworca od centrum miasta, z drugiej zaś ogólne życzenie, ażeby dworzec przeniesiono na plac Solskich. Minister poruszył techniczne i finansowe trudności tej sprawy, a po niektórych wyjaśnieniach ze strony deputacji oświadczył, że prośba jej nie będzie odrzuconą *a limine*, tylko zbadaną dokładnie i ewentualnie załatwioną pomyślnie, co byłoby się może już dawno stało, gdyby nie lwowska dyrekcja ruchu, która ustawicznie posyła do Wiednia relacje, że budowa dworca na placu Solskich jest „niewykonalną.“

Deputacja poruszyła także drugą ewentualność, mianowicie prosiła ministra o wybudowanie krytej hali na starym dworcu, w razie, gdyby projekt z placem Solskich miał stanowczo upaść. Na to odpowiedział Gutenberg: „P. minister Biliński mówił mi już, że przeznaczył 300.000 zł. na ten cel, ale i tu sprawa rozbija się o relację lwowskiej dyrekcji ruchu, która orzekła, że wybudowanie takiej hali jest niewykonalnem.“ (*Wesołość*). W rezultacie deputacja odniosła wrażenie, iż ministrowie Badeni, Guttenberg, Biliński i Rittner są przychylnie usposobieni względem życzeń gminy i to uprawnia ją do nadziei, że wnieść się mający memorjał zostanie załatwiony pomyślnie.

W dalszym ciągu poruszyła deputacja sprawę reformy akcyzy miejskiej we Lwowie w tym kierunku, ażeby uwolniono od opłat artykuły żywności, niezbędne dla ubogich warstw, podobnie, jak się to już stało we Wiedniu. Na zapytanie deputacji, czy sprawę tej reformy myśli rząd załatwić razem z reformą akcyz w Krakowie, Gracu itd., odpowiedział minister Biliński, iż wyda osobną ustawę specjalnie dla Lwowa, jednakże, aby skarb państwa nic na tem nie stracił, rząd równocześnie z uwolnieniem od opłat tych artykułów żywności, które są niezbędne dla biedaków, podniesie opłaty od przedmiotów zbytkowych. Na tę ostatnią ewentualność deputacja zgodziła się bardzo chętnie.

Nakoniec zajmowała się deputacja sprawą założenia szkoły kadeckiej we Lwowie. Minister Rittner udzielił deputacji dość kategorycznego wyjaśnienia, mianowicie, iż jeżeli gmina w tym roku nie wyznaczy takiego miejsca pod budowę, na którehy się zgodziły władze wojskowe lwowskie, w takim razie ministerstwo wojny wybuduje szkołę w innym kraju koronnym. Po powrocie do Lwowa zbadał p. prezydent natychmiast, w jakiem stadjum sprawa owego miejsca pod budowę się znajduje i znalazł, że w sekcji II. i III. jest ona już załatwioną, obecnie zaś odbywa się badanie co do wody. P. prezydent oświadcza, że do czerwca, t. j. do zebrania się delegacji, sprawa ta, którą uważa za doniosłą nietylko dla naszego miasta, ale dla całego kraju, będzie już ostatecznie załatwioną. W ten sposób będziemy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mieli szkołę kadecką we Lwowie.

Z kolei prof. Rawer imieniem komitetu, który zajmuje się obchodem dwusetnej rocznicy śmierci Sobieskiego (17. czerwca) zawiadomił, że komitet kooptował pp. Mochnackiego i Marchwickiego i ułożył następujący program: 1. o godz. 9. rano zbierze się rada miejska, stowarzyszenia i korporacje w ratuszu, skąd udadzą się do katedry na mszę św., podczas której śpiewać będzie „Lutnia.“ 2. Po nabożeństwie na wałach hetmańskich na miejscu, przeznaczonem pod pomnik, poświęconym zostanie kamień węgielny. 3. O godz. 3. w sali ratuszowej odczyt o Sobieskim. 4. Wieczorem w teatrze uroczyste przedstawienie.

Biorąc asumpt z referatu p. Rawera zabrał głos prof. Zacharjewicz i zarzucił komisji pomnikowej, że przekroczyła swą kompetencję, traktując sprawę samowładnie bez upoważnienia rady. Postawienie pomnika Sobieskiego z piaskowca dlatego, że to wypadnie taniej, ubliża godności miasta. Prof. Soleski stwierdził, że komisja zrobiła tylko to, do czego rada ją upoważniła. Pomnik za 15.000 zł. nie może być wspaniały. Jeżeli nadzwyczajne przeszkody nie zajdą, będzie gotów w lipcu 1897.

P. Rawski podniósł, że komisja nie miała żadnej nadziei, aby rada miejska zechciała uchwalić na pomnik 100.000 zł., a tyle potrzeba na materjał spiżowy. Dr. Weigel oświadczył się za pomnikiem ze spiżu, dr. Dzięd zielewicz wniósł, aby opuścić z programu punkt co do kamienia węgielnego. P. Michalski podniósł, że gdyby uwzględniono wywody p. Zacharjewicza, to nietylko poszłaby na marne trzyletnia praca komisji, lecz musianoby w dodatku zapłacić znaczne odszkodowanie p. Barączowi. P. Rawski przypomniał, że na podstawie uchwały rady zrobiono kontrakt z p. Barączem. Gdyby pomnik miał zostać wykonany ze spiżu, musianoby rozpisać nowy konkurs, a p. Barączowi zapłacić. Po przemówieniu p. Rawera uchwalono w rezultacie program z opuszczeniem drugiego punktu.

Następnie interpelował dr. Weigel p. prezydenta, czy nadeszła już z wydziału krajowego odpowiedź na *nuntium* rady co do kontraktu 60-letniej dzierżawy gmachu skarbowskiego, jak odpowiedź ta brzmi i czy magistrat nie zamierza poczynić żadnych w tej mierze kroków. P. prezydent zawiadomił, że odpowiedź już nadeszła, że jednak treści jej nie zna, a ponieważ biura są o tak spóźnionej porze zamknięte, przeczyta odpowiedź na następnem dopiero posiedzeniu.

W sprawie przeprowadzenia wyboru ściślejszego i uzupełniającego do rady miejskiej (ref. dr. Dzięd zielewicz) uchwalono zatwierdzić wydane przez magistrat zarządzenie co do tych wyborów, z których pierwszy odbędzie się 15., a drugi 20. maja. Nadto uchwalono zatwierdzić te same komisje wyborcze, które fungowały przy wyborach do całej rady, z tą zmianą, iż w miejsce pp. Mayera i Marschalla weszli pp. Gubrynowicz i Riedl. Na tem o godz. 9. zamknięto obrady i przystąpiono do posiedzenia tajnego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kwestja bankowa. Mam przed sobą wydaną świeżo książkę *) o aktualnej kwestji bankowej, z której chciałbym przytoczyć niektóre ważniejsze szczegóły, tembardziej, że stanowisko autora wydaje mi się najbardziej zbliżonem do życzeń naszego kraju.

Autor oświadcza się zasadniczo za znacznem ograniczem przywilejów, z których dotychczas korzystał bank austro-węgierski, mianowicie zaś domaga się za udzielenie przywileju znacznie większych dla państwa korzyści. Jako maksymalny udział oznacza autor 4½% dochodu rocznego do czego dolicza jeszcze stałą kwotę za przywilej. Do dzieła dodane są liczne tablice, które wykazują finansowy rezultat dla państwa na wypadek odnowienia przywileju, jako też na wypadek założenia nowego banku państwowego. Inna znów tablica wykazuje rezultat ewentualnej likwidacji banku dla akcjonarjuszów.

Na wypadek odnowienia przywileju domaga się autor bardzo znacznego wpływu państwa na kierownictwo banku i odwołuje się w tej mierze na postanowienia statutowe banków zagranicznych. Ostrej krytyce poddaje on publikację jeneralnego sekretarza banku o wartości i cenie przywileju. Zajmującym jest rozdział traktujący o kwestji zwrotu długu państwowego; autor dowodzi w tym rozdziale, że twierdzenie banku, jakoby rząd uznał jego własność odnośnie do funduszu na ażjo (13½ miljona zł.) jest z gruntu mylnem. Z szeregu pozytywnych propozycyj podnosimy życzenie, by bankowi nie wolno było wydawać asygnat bankowych poniżej 100 koron, potrzebie drobniejszych rat odpowiedziećby można przez państwowe certyfikaty pieniężne (*Geldcertificate*).

Dla każdego, kto pragnie zaznajomić się z zawikłaną, a tak dziś ważną kwestją bankową, stanowi książka Rosenthala cenny i nader przystępnie napisany podręcznik, który nadto w pracowicie zestawionych tablicach dostarcza wiele pozytywnego materjału.

*) Zur Bankfrage, von Bernhard Rosenthal Manz'scher Verlag Wien 1896.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Bezpośredni ruch osobowy pomiędzy stacjami austrjackich kolei państwowych a Berlinem. Wydawanie osobnych biletów do Berlina i napowrót.

Z okazji tego roku odbyć się mającej wystawy przemysłowej w Berlinie, będą wydawane w czasie od 7. maja do włącznie 8. października 1896 roku każdego wtorku i czwartku w następujących stacjach zniżone bilety do Berlina (kolej miejska) tam i napowrót, po następujących cenach:

Do: Berlina (kolej miejska) i napowrót — Cena jednego biletu tam i napowrót ważnego do wszystkich pociągów	1 pr. Kraków-Bogumin Wrocław			2 pr. Kraków Oświęcim Szczakowa Świętochłowice-Wrocław		
Z (Klasy / Marek)	I	II	III *	I	II	III *
Brodów	143·30	94·80	48.10	131 80	87·—	44·20
Cerniowiec	175·70	114·40	54·30	164·20	106 60	50·40
Lwowa	129·30	86·40	44·70	117·80	78·60	40·30
Podwołoczysk	162·50	106 60	51.70	151·—	93·80	47 80
Przemyśla	112·30	76·20	41·10	100·80	68·40	37·20
Suczawy	191·70	124·50	57·50	180 20	116 40	53·80

Dzieci w wieku od 4 do 10 lat płacą połowę ceny.

Bilety powrotne są ważne na 19 dni włącznie z dniem zakupna.

Powrót musi nastąpić najpóźniej 10-go dnia o północy i po upływie tegoż dnia jazda przerwaną być nie może.

Na linjach niemieckich kolei przyznaje się przy całych biletach bezpłatny przewóz 25 kg. pakunku, a przy pół biletach 12 kg.

*) Bilety powrotne 3-ej klasy są ważne na linjach austrjackich kolei państwowych tylko do pociągów osobowych.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 8. maja. (*Z izby posłów*). Izba przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o postępowaniu egzekucyjnem.

P. Pernerstorfer postawił wniosek nagły, aby wezwać rząd do natychmiastowego zwołania ankiety, którahy zastanowiła się nad losem służby kolejowej. Motywując nagłość, rzekł mówca między innemi, iż towarzystwa kolejowe karzą tych ze służby, którzy publicznie skarżą się na swoje złe położenie.

Min. Guttenberg przemawiał przeciw nagłości. Rząd musi zasadniczo sprzeciwić się dawaniu mu wskazówek, w jaki sposób ma się informować o stosunkach, pragnieniach i potrzebach podwładnych mu organów, jak również zatrudnionych przy kolejach prywatnych, znajdujących się pod kontrolą rządu.

Wniosek p. Pernerstorfera popierali pp. Promber, Gessmann, Kaunitz, Hoffmann i Lewakowski.

W głosowaniu nagłość wniosku odrzucono.

P. Pergelt interpelował, co się stało z nowelą przemysłową w komisji.

P. Wejgel, jako przewodniczący, odpowiedział, iż referent już dawno zdał sprawozdanie i jeżeli rada państwa nie będzie wcześniej rozwiązana, dołoży wszelkich starań, aby nowela przyszła w jesieni pod obrady izby.

Na tem posiedzenie przerwano.

Wiedeń 8. maja. Organ lewicy *N. W. Tagblatt* donosi, iż pomiędzy hr. Badenim a zarządem lewicy odbyła się wczoraj poufna konferencja.

Wiedeń 8. maja. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu dyskutuje izba nad ustawą o inspektorach górniczych.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 8. maja. Młodoczeski poseł Purckhardt został wyzwany na pojedynek przez posłów Hallwicha i Sigmunda w imieniu syna zmarłego radcy rządowego Bussego, na którego Purckhardt rzucił w izbie oszczerstwo. Swymi zastępcami mianował Purckhardt posłów Vaszatyego i Szamanka.

Budziejowice 8. maja. Przy wyborze uzupełniającym do rady państwa z kurji większej posiadłości z 93 wyborców stanęło do urny tylko 8 i ci wybrali jednogłośnie właściciela ziemskiego Oskara Parischa.

Berlin 8. maja. *Börsencourier* donosi, iż ambasador francuski Herbette zostanie odwołany już w dniu 1. czerwca.

Londyn 8. maja. *Globe* ogłasza telegram z Neapolu, donoszący o krążącej tam pogłosce, jakoby wykryto spisek na życie króla Humberta; spisek miał wychodzić od anarchistów.

Rzym 8. maja. Wczoraj w południe zmarł tutaj kardynał Galimberti.

Belgrad 8. maja. Wczoraj wieczorem przybył tutaj ks. Ferdynand. Na dworcu powitali go król i ministrowie. Zamieszkał w konaku.

Wiedeń 8. maja. Starsza nauczycielka przy wydziałowej szkole żeńskiej w Jaśle Emeryka Małachowska, otrzymała złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 8. maja. Starszy inspektor urzędu do utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego Ignacy Staraniewicz we Lwowie, otrzymał w uznaniu swoich zasług tytuł i charakter dyrektora tego urzędu.

Wiedeń 8. maja. P. Purckhardt oświadczył, iż złoży zupełną honorową deklarację dla zmarłego radcy górniczego Bussego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. maja.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·10 do 7·11 owies na wiosnę od 6·70 do 6·72, na jesień od 5·88 do 5·89, kukurydza od 4·30 do 4·31, żyto na wiosnę od 6·69 do 6·71, na jesień 6·18 do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10·65 do 10·75, pszenica maj-czerwiec 7·08 do 7·08½, żyto na maj-czerwiec 6·54 do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—.

Spirytus. 15·20 do 15.30.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·95 do 16·—, loco Ołomuniec od 15·— do 15·10 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·— do 15·10. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50 do 36·— II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50 do 37·—. Kostki II. od 36·25 do 36·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przejrzysta od 17·50 do 18·—, „Kaiseroel“ od 18·— do 18·25, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 52·50 do 53.— słonina biała bez opakowania od 48·— do 48·50. Łój od 26·50 do 27·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 355·75, Węg. Kredyty 390·—, Anglobanki 158·25, Wiedeński „Bankverein“ 140·25, Unjony 296·—, Laenderbanki 244·50, Sztacbany 352·—, Lombardy 96·25, Elbethale 274·50, Kolej północno-zachodnia 264·50, Tytuniowe 178·—, Rima 238·50, Alpiny 83·—, Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 99·05, Losy tureckie 57·90, Marki niemieckie 58·82, na maj 58·85.

Berlin 8. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 225·50 (355·46), sztacbany 149·75 (351·97), lombardy 41·60 (97·09), Disconto 208·—. Usposobienie słabe.

Frankfurt 8. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 301·87 (355·89), sztacbany 302·62 (351·92) lombardy 83·62 (97·—) Laura 154·75, Harpener 154·80, Disconto 207·90. Usposobienie spokojne.

Podwołoczyska 7. maja. Ogólne usposobienie targu naszego jest dosyć silne, zwłaszcza panuje znaczny popyt za owsem i pszenicą tranzytową.

Dowozy produktów stosunkowo słabe.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·10 do 7·30, żyto od 5·50 do 5·60, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·20 do 4·50, jęczmień słodowy od 4·50 do 5·—, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, owies od 5·— do 5·20, groch Wiktorja od 6·— do 7·—, wybierany od 7·50 do 8·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·20 do 4·50, hreczka od —·— do 6·25, hreczka bez tatarki od —·— do 6·75, wyka od 4·50 do 5·—, rzepak od —·— do —·—, rzyj od 5·50 do 6·25, siemię lniane od 7·50 do 8·—, siemię konopne od 7·50 do 7·60, konicz czerwony od 28·— do 40·—, konicz biały od 30·— do 45·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Dowozy zboża rosyjskiego wzrastają z każdym dniem.

W ostatnich trzech dniach przybyło: 18 wagonów pszenicy, 8 wagonów otrębów pszennych (*Weisenkleie*), 4 wagony jęczmienia i po 2 wagony owsa i grochu.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·50 do 5·80, żyto od 3·50 do 4·—, jęczmień od 3·75 do 4·05, jęczmień celny od 4·50 do 5·—, jęczmień słodowy od 4·— do 4·50, owies od 4·25 do 4·40, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 6·— do 6·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·75 do 5·25, groch pastewny (*Futtererbse*) od 3.80 do 4·40, kukurydza od —·— do —·—, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5·20 do 5·60, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·60 do 7·70, konicz czerwony od 25·— do 35.—, mak niebieski od 11·75 do 12·75, otręby pszenne (*Weisenkleie*) od 3·— do 3·25, otręby żytnie (*Roggenkleie*) od 3·— do 3·25 za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 8. maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	355·—	Gal. obl. prop.	97·10
Alpiny	81·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	388·25	Akcje tyton.	177·—
Anglobanki	158·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Unjony	296·50	Elbethale	274·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	247·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·40
Lombardy	96·25	Bankvereiny	139·75
Losy tureckie	58·30	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	351·37	Ruble	127·50
Czerniowieckie	291·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 7. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·— do 222·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 296·59. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·0. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·90 do 98·60. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28 30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. maja 1896 r.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Zamoyski z Wysocka M. Komernicki z Jarosławia. A. Garapich z Zagórza. St. Brykczyński z Pacykowa. B. Wolfarth ze Słobody rung. M. dr. Fedorowicz ze Stryja. Wł. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. A. Świstun z Tarnopola. H. Stern z Bukaczowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Walewska z Kopeczyniec. J. Paplawski z Krakowa. A. Loewy z Cieszyna. Pułk. de Rammer z Przemyśla. J. Korzeniowski z Bonowa. M. Lewandowski z Reklińca. J. Kokłowscy z Lipy. Dr. J. Nazarkiewicz z Podola ros. H. Milewski z Łukowa. M. Jachimecka z Kołomyi.

NADESŁANE.

Odol. W najnowszych czasach sprzedają ten wyborny preparat także i w mniejszych flakonach po cenie 60 centów. Fabryka odolu wyrabia te małe flakony, aby także i tym ludziom, którzy nie mają ochoty wydawadla próby guldena, dać w tani sposób sposobność przekonania się samym o sławnej działalności Odolu.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Weseli spadkobiercy

(*Lachende Erben*)

operetka w 3 aktach J. Horsta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera.

OSOBY:

Margit von der Meeren	* * *
Sybilla Pousinet, jej towarzyszka	Kasprowiczowa
Von der Berrenbom, komendant grenadjerów	Myszkowski
Wiliam Brand, porucznik	Orzelski
Cyprjan Boxtel, ordynans	Bogucki
Putten, burmistrz	Swaryczewski
Bloosen, stróż nocny	Lelewicz
Ella, jego córka	Kliszewska
Dr. Velsen, notarjusz	Jednowski
Willy (wieśniaczki)	Michlewiczowa
Filly (wieśniaczki)	Gromnicka
Milly (wieśniaczki)	Drzewiecka
Baltazar (wieśniacy)	Wodziński
Piotr (wieśniacy)	Szmidt
Łukasz (wieśniacy)	Nowiński

*** W roli Margit wystąpi panna M. Broccard.

Jutro popoł. „Dzika różyczka“ komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego, oraz „Lekka kawalerja“ operetka w 2 aktach Suppe'go.

Jutro „SZTYGAR“ operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, muzyka Zellera. Występ panny Marji Broccard.

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

-- Dobry wieczór Gorgjaszu, ale nie chcę zawadzać.

Następnie powrócił spiesznie do Bariny i nachylając się, rzekł nieco stłumionym głosem:

— Tam w świetle Diany widziałem Helenę, jak na piersi Gorgjasza utulała tęsknotę po dziatkach.

Ona klasnęła w ręce i rzekła z uśmiechem:

— Tak to w tej pustelni giną zwyczaje towarzyskie. bo któż widział przeszkadzać parze zakochanej przy pierwszem spotkaniu! Ale takiego figla spłatał nam także Gorgjasz w Aleksandrji, a teraz ty oddałeś mu wet za wet.

Prowadząc narzeczoną pod rękę, wszedł niebawem Gorgjasz do pokoju. Codzień niemal uczuwał brak Heleny, ósmego zaś dnia po jej wydaleniu się z miasta uznał, iż życie bez niej, byłoby dlań ciężarem. Zapewniał, że teraz z czystem sumieniem stawał jako konkurent przed matką Heleny i dziadkami. Już bowiem we trzy dni po wyjeździe Heleny zmienił się jego stosunek do królowej. W obecności Kleopatry przedstawił się obraz wnuczki Dydymusa wyraźniej jeszcze duszy jego. Tęsknota, która opanowała go w ostatnich dniach była taką, jaką znał dotychczas jeno z poezji.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Oktawjan zbliżył się już był do Peluzjum, a jakkolwiek wódz twierdzy silnej, Selenkus, zdołał ją utrzymać dość długo, to jednak część wojsk nieprzyjacielskich mogła już za kilka tygodni stanąć bezpośrednio pod Aleksandrją.

Na powitanie go przygotowano zresztą dość poważną siłę zbrojną. Flota zdawała się dorównywać nieprzyjacielskiej, a jazda, którą Antonjusz wczoraj przed królową przeprowadzał, zachwycić mogła i oko znawcy. Imperator wielkie pokładał nadzieje w wojownikach, którzy dawniej służyli pod jego rozkazami.

Pewnego dnia powrócił stary rybak głęboko wzruszony z miasta. Mówiono tam, że twierdza Peluzjum upadła.

Gdy wyszedł z przystani na wyspę, zastanowiła go cisza niezmierna dokoła. Nikt nie wybiegł na jego powitanie, nawet córka najmłodsza nie.

Co się tu stało?

Berenika przyjęła radośnie nową godność babki, ale powracała tym razem uciśniona troską, która już nie była urojeniem.

Brat jej Arjusz ukrył się z synami w domu jednego z przyjaciół, groziło im bowiem w istocie niebezpieczeństwo. Dotychczas nie brał Antonjusz za złe filozofowi jego stosunków z Oktawjanem, obecnie atoli, gdy Oktawjan stanął pod miastem obozem jako nieprzyjaciel, dom Arjusza był strzeżony bacznie, gdyż Arjusz był niegdyś mentorem i doradcą Oktawjana. Zabroniono Arjuszowi i synom jego pokazywać się w mieście a dom obsadzony został przez zbrojną straż Scytów.

Charmjon, lubo wiedziała, iż potrzebować jej może królowa lada chwila, wyszła atoli z pałacu na Lochjas i przybyła do Dydymusa, żeby z ust Diona dowiedzieć się o ukochanej Barinie szczegółów i usłyszeć o jej małym synku z ust ojca pochwały.

Zastała Diona, ale on ujrzał ją bardzo zmienioną.

Na Lochjas obchodzono chwilowe zwycięstwo Antonjusza. On sam przewodniczył uczcie. Obok odpoczywała Kleopatra.

Skoro zbliżyli się podczaszowie ze złotymi dzbanami, zwrócił się ku nim Antonjusz i zagadnął:

— Dzielnie, dzielnie się krzątajcie, bo jutro już może służyć będziecie innemu panu.

Po chwili zaś dodał, jakby sam do siebie:

— A ja gdzieś leżeć będę jako trup, nędzna nicość.

Podczaszowie i służba wybuchła płaczem przy tych słowach. On zaś dodał z rezygnacją, iż nie poprowadzi ich do walki, po której spodziewa się dla siebie tylko śmierci chwalebnej, lecz nie ratunku.

Wtedy i królewej spłynęły rzęsiste łzy po policzkach.

Gdy przytknął rękę do zamku we drzwiach, nagle drzwi z wnętrza ktoś wypchnął.

Spostrzegł go Dion powracającego i uniesiony nowem szczęściem, które mu przyniósł dzień dzisiejszy, padł Pyrrhusowi w objęcia i zawołał:

— Mam syna! tęgi chłopak, nazwiemy go Pyrrhusem.

Wyzwoleńcowi potoczyły się łzy jasne na siwą brodę, a gdy naprzeciw wyszła stara jego małżonka i położyła palec na ustach, rzekł stłumionym i drżącym głosem:

— Kiedym ich sprowadził z miasta, obawiałaś się, żeby nas nie zgubili, ale pomimo to przyjęłaś ich gościnnie — a teraz, to maleństwo Pyrrhusem ma się nazywać. Widzisz, cóż ja, lichy człowiek zrobiłem tak wielkiego, że spotyka mię szczęście tak wielkie, tak piękne?

Dion pewnego dnia o zmierzchu w lipcu, gdy już Barina przechadzała się po pokoju, nie zwierzając się jej, udał się do miasta.

Późno przybywający w gościnę Dion, zastał w domu Gorgjasza samych tylko dziadków. Dawno oni już wiedzieli o szczęściu wnuczki. Obecnie uradowani byli przybyciem Diona i chcieli natychmiast przyzywać Gorgjasza, przyszłego zięcia córki.

Nie zaraz atoli pożegnał się z Dydymusem i babką, bo czekał jeszcze na odwiedziny matki Bariny i na Nubijkę, sługę Charmjony, które od przyjścia na świat małego Pyrrhusa, co wieczora odwiedzały starego filozofa.

Przybyła pierwsza Anukis i jak mogła najprędzej udała się z powrotem do Charmjony i doniosła jej o przybyciu niespodziewanego gościa.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.